WIZYTY MINISTRÓW, BRUDNA KONKURENCJA, SZCZYT NIEMORALNOŚCI, KTO BYŁ OFIARĄ

OSA

PISMO SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNE — THE POLISH MAGAZINE OF HUMOR AND SATIRE

No. 4 (27)—Rok (Vol.) III. NEW YORK, N. Y., KWIECIEŃ (April) 1942 CENA Nr. 10¢

GENERAŁ I KARŁY



Objaśnienie tej karykatury jest wewnątrz numeru.

GENERAŁ I KARŁY

BALLADA POLITYCZNA, ILUSTROWANA NA STRONIE 1-szej.

Był sobie GENERAŁ, który — choć kraj cały
zajęli najeźdźcy okrutni —
gromadził do walki huf nowy, wspaniały,
wbrew krzykom kpów, tchórzy i trutni
I było trzech karłów szczególnie złośliwych:
Henryczek, Ignacek i Wacek;
im starsi, tym mniejsi być mieli — o dziwy! —
aż stali się mali, jak placek.
A gdy tak maleli, przeciwnie GENERAŁ,
on rósł wciąż, w uznanie i w siłę,
więc napad zazdrości dech karłom zapierał:
tak zmaleć, ach, czyż to jest miłe?!
"Gdy z nas krasnoludki, ty też bądź malutki",
pisnęli i jęli go prędko
oczerniać, opluwać, POMNIEJSZAĆ, lecz skutki
te były, jak na lwy iść z wędką.
Wciąż ćwicząc swe hufce i jeżdżąc po świecie,
by ważne sojusze zawierać,
nie zważał, że ktoś tam nań ciska gnój, śmiecie,
nie dostrzegł trzech karłów GENERAŁ.
Aż raz, gdy w tym samym był kraju, co karły,
rzekł Henryś: "Do pracy, Ignacy!,
ty go żgaj czym umiesz, aż będzie umarły,
ja głowę wyniosę na tacy."
Na trzech muszkieterów zrobili się gwoli
swej własnej odwagi wzmocnienia
i weszli pod krzesło ostrożnie, . . . powoli, . . .
w cień generalskiego siedzenia.
By choć tam dosięgnąć, Syzyfa to praca,
więc Wacek rzekł: "Zadaj cios nodze!",
wlazł karzeł na karła, brać wsparła Ignaca,
ów pchnął . . . spadł i potłukł się srodze.
GENERAŁ się zdrzemnął i wnet liliputy
do celu wyprawy dotarły!,
zębami się wgryzły w generalskie buty,
ach, strasznie się karły rozżarły!
"No, teraz już po nim!", myślały, zmykając;
GENERAŁ się zbudził i rzecze:
"Hej, służba, 'Flit' podać, bo — nie wymawiając—
tu są P C H Ł Y i pięta mnie piecze!"

NOWA ARCYZABAWNA KOMEDJA

Triumfy, jakie święcił Polski Teatr Narodowy w swoim objeździe po miastach naszej Polonii z "5-tą Kolumną", były niezwykłe. Wystawienie tej sztuki i gra aktorów była dla widzów prawdziwą ewelacja. To też ze wszystkich stron, a przede wszystkim z łamów prasy, podnoszącej sukcesy teatru, płynęły wezwania do dalszego kontynuowania tak pięknie i obiecujaco zaczętej działalności artystycznej.

Szło to zresztą po linii p. Bolesława Rosalaka, dyrektora teatru, który, jak to wielokrotnie podkreślał, pragnie widzieć tę placówkę sztuki jako instytucję, obliczoną na dłuższe trwanie. To też po niezbędnym odpoczynku po "5-tej Kolumnie" zespół przystąpił obecnie do prób nowej sztuki, która niedługo ukaże się na scenie. Jest nia komedia Stefana Kiedrzyńskiego p. t. "Porucznik Ułanów". New York i okolice widziały ją zeszłego roku, na zachód jednak ona nie dotarła. Zresztą sztuka ta otrzymuje nową oprawę sceniczną i nowych aktorów. Grać w niej będzie znakomita Maria Modzelewska, która nietylko grą, lecz i piękną piosenką czarować będzie publiczność. Obok niej wystąpią Zofia Nakoneczna, Jadwiga Galiszewska, Leonidas Dudarew Ossetyński, Władysław Ilcewicz i Jerzy Ożarzewski. Reżyserja Wł. Ilcewicza.

Narazie objazd Teatru Narodowego przedstawia się następująco: 9 i 10 kwietnia — Cleveland 11 kwietnia — Toledo, 12 kwietnia — Detroit, 15, 16: 17 i 18 kwietnia — Chicago, 19 kwietnia — Milwaukee, 21 i 22 kwietnia — Buffalo, Inne miasta sa obecnie w opracowaniu. (Ogł.)

DALSZE DOWODY SPISKU

PRZEZ TYCH "SCEPTYKÓW"

Począwszy od Nru. 24go "Osy" zapoznajemy Czytelników z eks-tajemnicami zdemaskowanego SPISKU, jaki utworzyli niektórzy Piłsudczycy-sanatorzy DLA OBALENIA RZĄDU gen. SIKORSKIEGO, zajęcia jego miejsca, opanowania ARMII POLSKIEJ i wszczęcia wrogich kroków przeciw Rosji.

Ponieważ prasa sanacyjna zaklęła się na grzywę "Kasztanki" itp. swoje świętości, że żadnego spisku nie było, opublikowaliśmy w Nrze. 26-tym "Osy" w całości list eks-ministra H. Floyarc-Rajchmana do eks-ministra Wł. Neumana. Na podstawie li-tylko tego listu każdy, nawet średnio inteligentny człowiek musiał nabrać przekonania, że PRAWDĘ głosiła "OSA"!

Ale nie wszyscy odznaczają się choćby tylko średnią inteligencją i ci, dla ukrycia swej tępoty, udają sceptyków. Dlatego, pragnąc przekonać nawet matołów, pardon, sceptyków: będziemy kolejno przedstawiali DALSZE DOWODY istnienia spisku. Dziś damy ich mniejszą porcję, bo żal na to miejsca w numerze wielkanocnym . . . Po tym wstępie, przejdźmy do "meritum sprawy":

WIERNA KOPIA TARGOWICY

W trzecim swym liście do gen. Sosnkowskiego poucza go p. Rajchman, z jakich ludzi powinna składać się Rada Narodowa. Oczywiście z Kazimierza i Jana Piłsudskich i w ogóle z samych sanatorów, acz "MIMO WSZYSTKO" możnaby do niej wpuścić także jednego narodowca, dra. Bieleckiego. Ślicznie, lecz zaraz w następnym zdaniu ta Rajchmanowa Rada Narodowa zmienia swą nazwę i wabi się OPOZYCJĄ. Oto dosłowny cytat:

. . . z drugiej strony zapewne MIMO WSZYSTKO dojdzie do skutku kandydatura Bieleckiego. TAK SKOMPLETOWANA myśląca i poważna OPOZYCJA powinna doprowadzić W KRÓTKIM CZASIE do głębszej ZMIANY RZĄDU.

Dla wszystkich jest rzeczą jasną, że ZMIANA RZĄDU JEST NIEZBĘDNA, pozostaje tylko zagadnienie na NAJBLIŻSZY CZAS, w jaki sposób ta zmiana może i POWINNA być przeprowadzona. Wydaje się, że zarówno ZE STRONY ANGIELSKIEJ przyjdzie OTRZEŹWIENIE.

A widzicie, "sceptycy"? Nawet wy zrozumieliście nareszcie. Tylko najgłupszych wśród was może jeszcze intryguje to upragnione przez spiskowców "OTRZEŹWIENIE Anglików" dlatego zacytujemy z kolei urywek listu innego spiskowca, przebywającego w Anglii, lecz także wybierającego się tutaj:

. . . Dużo czasu pewnie upłynie, nim nasi tu GOSPODARZE zechcą zrozumieć OSAMOTNIENIE W. S., a jeszcze więcej, nim pogodzą się z tym, że MUSZĄ z tego stanu rzeczy WYCIĄGNĄĆ PEWNE przynajmniej KONSEKWENCJE . . .

Zrozumiano? H. Rajchman, występujący w imieniu I. Matuszewskiego, W. Jędrzejewicza i innych tut. spiskowców (vide jego list do W. Neumana) z jednej strony, a vice-Fuehrer spiskowców sanacyjnych w Anglii z drugiej strony, pragną wmówić w Anglików, że "W.S." (czyli gen. Władysław Sikorski) jest osamotniony nie cieszy się żadnym poparciem Polaków i że Anglicy powinni z tego wyciągnąć konsekwencje, czyli jakoś zlikwidować obecny Rząd Polski.

To p. Rajchman nazywa: angielskim otrzeźwieniem. No, a nas w szkołach uczono, że WZYWANIE POMOCY INNEGO MOCARSTWA DO OBALENIA WŁASNEGO RZĄDU JEST — już nie spiskiem, ale po prostu — ZDRADĄ OJCZYZNY. Bo czyż twórcy osławionej Targowicy nie postąpili identycznie tak samo?!

Dlatego dziwimy się niezmiernie że niektórzy nasi tut. urzędnicy państwowi podają spiskowcom rękę, ba, przyjmują ich u siebie. Nie powinni tego czynić także i dlatego, że ich zwierzchnika, p. Ambasadora Ciechanowskiego nazywają spiskowcy brzydko: "KŁAMCĄ" i "człekiem NIESPEŁNA ROZUMU" że najdelikatniej przetłumaczymy to jedno zdańko angielskie, jakim p. Rajchman chciał się popisać przed p. A. Zaleskim, w swym 1-szym liście do niego.

No, musimy na tym skończyć dzisiaj, ale dalszy ciąg nastąpi.

HALLO, HALLO, CHICAGO!

Pisaliśmy 2 razy bez skutku, monitujemy więc na tej niezwykłej drodze. Potrzebny pilnie fotostat tego listu (nie R.! ale kogoś z Londynu), w którym mowa o radości, jaką u spiskowców w Anglii wywołała pogłoska, że Matuszewski obejmie "N. Świat"; list miał 3 lub 4 strony, był pisany piórem, nie maszyną, pamiętamy; pismo drobne. Znajdźcież go w Swym "archiwum" i wyślijcie piorunem. Dorzućcie kilka listów gaduły R., zwłaszcza ten, gdzie żgnął Maxa W. Dtto, jeśli macie coś NOWEGO, czego tu nie znamy. Odpisawszy, zwrócimy tego samego dnia, jak zawsze; wiemy, jak to dla Was cenne na przyszłość. "Wesołych Świąt" dla Was i Rodziny i "Friendów". Dzięki za broszurę.

OSA

(THE WASP)

The Polish Magazine of Humor and Satire

8114—34th AVE., Apt. 43

JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y. — U. S. A

Phone: NEwtown 9-6311

Editor: Dr. Antoni St. MARCZYŃSKI

SUBSCRIPTION RATES (PRENUMERATA)

Three months (kwartalna)	$1.25
Six months (półroczna)	$2.50
One year (roczna)	$5.00

WE PLEDGE ALLEGIANCE TO THE FLAG OF THE UNITED STATES OF AMERICA AND TO THE REPUBLIC FOR WHICH IT STANDS, ONE NATION INDIVISIBLE, WITH LIBERTY AND JUSTICE FOR ALL.

CENY OGŁOSZEŃ W "OSIE"

Za całą stronę	$50.00
Za pół strony	25.00
Za ćwierć strony	13.00
Za ósmą część strony	7.00
Za szesnastą część strony	4.00
Za cal kolumny (licząc 3 kolumny na stronę)	2.00

"OSA" pragnie wychodzić co tydzień i na pewno kiedyś tygodnikiem będzie. Lecz na razie — z bardzo ważnych powodów — musi wychodzić w dłuższych okresach czasu. Pomimo to ani Prenumeratorzy obecni, ani przyszli nie poniosą absolutnie

żadnej straty!

Bowiem, kto zapłacił, lub zapłaci prenumeratę za kwartał, (t. j. $1.25) otrzyma 13 kolejnych numerów "OSY", kto zapłacił $2.50, dostanie ich 26, a kto wpłacił $5.00, otrzyma 52 numery "OSY".

W ten sposób k a ż d y Prenumerator dostanie to, co Mu się słusznie należy, tylko w ciągu nieco dłuższego czasu, niż przewidywało się przy narodzinach "OSY".

ZGŁOSZENIE NA PRENUMERATĘ

The Polish MAGAZINE "OSA"
8114—34th AVENUE (Apt. 43)
JACKSON HEIGHTS, L. I., N. Y.

(Adres ten można wyciąć i nakleić na kopercie)

Załączam $............... ct............... (gotówką) (czekiem) w ("money order") (w znaczkach pocztowych) i proszę o stałe wysyłanie "OSY" — począwszy od jej numeru .... — na następujący adres:

Imię i nazwisko ....

Numer domu i ulica ....

Miasto i Stan ....

SZCZYT NIEMORALNOŚCI

TYTAN PRACOWITOŚCI, P. SAWICKI

I znów trzeba pochwalić sanatorów za ich masońską solidarność. Vicekonsul Sawicki, zaledwie pogniewał się z konsulem w Montrealu, (było to w r. 1940) dostał w New Yorku posadę w Polskim Pawilonie, a wnet potem koncesje tamże na NAJLEPSZE kioski. W ciągu paru miesięcy stał się człekiem zamożnym, m. i. założył sobie HURTOWNIE polskich pamiątek i to NA ROGU E. 23rd ST. i BROADWAYU!

Gdy różne nasze biura jęły w New Yorku wyrastać jak grzyby po deszczu, p. Sawicki wpakował się do jednego z nich. Dosyć? Nie! Złapał więc DRUGĄ POSADĘ, w innym biurze, acz w tym samym gmachu Konsulatu. I ten tytan pracowitości, mając DWIE POSADY RZĄDOWE RÓWNOCZEŚNIE, jeszcze znajduje czas na AGITOWANIE PRZECIW TYM PISMOM, KTÓRE RZĄD POPIERAJĄ!

PRZYJDZIE DZIEŃ OBRACHUNKU!

Także i "Osą" raczył p. Sawicki zainteresować się, po sanacyjnemu. Rozczuleni tym, zainteresujemy się nim nawzajem, po poznańsku. I zaczynamy skromnie od pytań:

Czy wiadomo p. dyr. Weliszowi, że jego urzędnik p. Sawicki jest RÓWNOCZEŚNIE zatrudniony przez p. Kołłupajłę? Czy wiadomo p. I. Kołłupajle, dyrektorowi polskiego "Lend & Lease", że jego pracownik p. Sawicki jest RÓWNOCZEŚNIE zatrudniony u p. Welisza? Czy wiadomo tym P. T. Szefom że dawanie kilku PŁATNYCH posad NIE-prywatnych TEJ SAMEJ osobie jest WZBRONIONE?

Nin. interpelacja może być zignorowana TERAZ, lub wynajdzie się kruczki dla "wyjaśnienia", że wszystko tu aż ocieka legalnością. Ale w przyszłej Polsce, która będzie musiała spłacać miliardy pożyczane nam dzisiaj przez Anglię i USA, Naród zażąda ścisłego OBRACHUNKU i zapozna się nietylko z tym, co drukowano w "Osie", ale i z tymi materiałami, których dziś publikować NIE możemy! I zażąda obrachunku nie tylko od różnych Sawickich, ale również od ich szefów! Dlatego niechaj oni uświadomią sobie już dzisiaj, że będą ODPOWIEDZIALNI za każdego dolara z tych bajońskich sum, jakie dziś płyną przez ich biura tak WARTKO, a jakie umęczony lud polski będzie musiał kiedyś — via podatki — MOZOLNIE I DŁUGO odrabiać!

ŚWIETNY TEMAT DO DYSKUSJI

Szczytem niemoralności jest w obecnych czasach to, że młody, zbudowany jak tur p. Sawicki ma równocześnie dwie posady, podczas gdy jego b. kolega z Montrealu, chromy, watły człek, ongi SĘDZIA w Polsce, OD DWÓCH LAT ciężko pracuje fizycznie na Broadwayu. Dla niego nie było i nie ma żadnej, choćby najlichszej posadki rządowej. Nic dziwnego, że nie ma, skoro p. Sawicki musi mieć dwie na raz!

Słyszeliśmy, że p. Sawicki, to nie jedyny dwu-posadowiec, że takich spryciarzy jest jeszcze paru, lecz tych spraw, wymagających zbadania także poza New Yorkiem, jeszcze nie sprawdziliśmy, dlatego o nich nie piszemy na razie.

Przypominając ponownie, że przedruk wszelkich utworów z "Osy" z powołaniem się na nią jest BEZPŁATNY, DOZWOLONY i POŻĄDANY, uprzejmie prosimy Sz. Kolegów po piórze o zabranie głosu w tej sprawie. Tu idzie także o ZASADĘ!

Kogo "Osa" bawi szczerze,
w tego CZYSTĄ przeszłość wierzę
Kto był drań i żyje w trwodze,
KRYTYKUJE „OSĘ" srodze..

Mówi Moniek Schluss-Koniectroski

(Najświeższe wynurzenia golibrody, który jesienią 1939 przybył z Europy do New Yorku.)

Co jest z panem, ach, co?, panie redaktor od ten fruwający robaczek, któren kłuje, a któremu imię zapomniałem znóffl, "Osa"", pan wiszeptałeś? Acha, "Osa", teraz już zapamiętam tę nazwę na całe życie i na dalszych parę lat.

Więc wus yest z panem, szę pitam? Dlaczemu ja pana nie dostrzegałem na sali podczas obchoda dla marszałka PIŁSUDSKIEGO ku czci jego MARCOWE YMYNYNY?!

Że co? Sie nie mawia "ymynyny", tylko "imininy"? Mi to obojętne wsjo-rawno, mi to ganc-wurszt-pomade, jak sie wimuwia to, co po polskiemu brzmi: ymynyny! Mi za to głęboko dotyka i wzburza stan faktyczny tego faktu, że pan osobiście świeciłeś nieobecnością na tym szlycznym obchodu, na tym największym patriotyczny galówce! Taki sabotażowy bojkot panu na dobrze nie wyjdzie, un panu wyńdzie wprost przeciwnie, vel na czeczywko!

Czemu tak, pan pitasz z dzieczęcą naiwnością oseska? Temu, panie Em, że mamy tu znów radośnie-twórczy urzędowy kurs mocarstwowo-sanacyjny! Sie un już nie zwie Piłsudczyzna, sie un wabi teraz MATUSZEWSZCZYZNA, ale to jest jedna i ta sama choliera, pardons!, ta sama chorągiewka, tylko świeżo zacerowana, pomalowana.

Pan powątpisz? Pan mi sceptyczno kiwasz z głową? A pan nie wisz, że obecnie we wszystkich tu polskich urzędach biurach i przedsiębiorstwach pół-państwowych, co splunąć ,to sanator?! Nie mam na miszli klientów: jako dziedziczny kupiec starozakonny ja nigdy na klienta nie spluwam, chyba za nim, gdy wiszedł, a nic nie dał mi zarobić; więc mówiąc: "co splunąć, to sanator", ja mam na miszli URZEDNIKÓW!

I to, że uni z paroma wyjątkoma są same Piłsudczaki, to panu nic nie mówi, nie rozjaśnia? A mi mówi, mi przekonywa, że skoro ponieważ tak jest w urzędach, to znów trza wołać: "HEIL RAJCHMAN, nasz świeży Firer! I ewiwa la sanacja!" Dlatego ja, który się chronicznie bam urzędów, czyli ja, lojalny obiwatel sobie pomiszlałem: "Sicher ist sicher: Moniuś, sie władzy ty nie narażaj" i z tak podsyconym zapałem poszłem na pana-marszałkowy-ymynynowy obchód.

Mu przewodniczył p. LEON KOZŁOWSKI. Tak stało w programie, wiec podejrzywałem przewodniczenie symboliczne, skoro przecież wiemy z gazet, że były premier Leon Kozłowski za zdradę i dezercję do Berlina został skazany na śmierć. Miszlała to samo na sali jedna uchodźczynia, ideowa Piłsuczka i prawie łzami płakusiała z powodu iż un jest skazany na dożywotnie rozstrzelanie.

"Ach, jak un się umiał śmiać oczarowująco ten premierek! Ach, jaki un był miły dla nas, kobiet! Ach, un nie może nas osierocić!" mi szeptała.

Wzruszony do mokrej kamizelki tymi westchnieniamy, pocieszałem ją . . . nie kamizelkę, tylko tę damę . . . słowyma stary, znany piosneczki:

"Nie płacz, sierotko, ty słodkie dziecię,
nie jeden Leon na świecie!"

I rzeczywiście! Kiedy na estradę wlazł p. przewodniczący, sie ujawniło, że un — choć tyż Leon, tyż Kozłowski i tyż Piłsudczak — nawet od zewnątrz nie jest podobny do tamtego Leona Kozlowskiego, ZATRUDNIONEGO W BERLINIE. I że nigdy jeszcze nie był premierem. Ale może nim będzie? Na te posade leci wprawdzie p. MATUSZEWSKI i p. RAJCHMAN i p. JĘDRZEJEWICZ, lecz mówi przysłowie: "gdzie się trzech kłóci, tam setny korzysta". Więc może skorzysta tutejszy p. KOZŁOWSKI?

Pan pitasz o przemówienia? Ach, spicze były najszlyczniejsze z wszystkiego. Nawet Lechoń i Wierzyński, choć mieli wiersze gotowe, napisane, patrzali z zieloną zazdroszczą na improwizujących mówców. A mnie jeszcze dziś bębni w uszach ta patriotyczna litania:

"Najgenialniejszy wódz . . . największy mąż stanu" . . . Jakiego stanu, czy Stanu Njujork, czy Stanu Konietukuł, czy Stanu Macacise, czy Stanu Ochlałkona, czy jeszcze innego, mi nie wyjaśniono, ale to bagatelek. A potem: On założyciel . . . pogromiciel, . . . wskrzesiciel, . . . odnowiciel, . . . pomnożyciel, . . . powiększyciel, . . . odkupiciel, . . . zbawiciel . . . on wielki bujdowniczy . . . Że co? Że się przysłyszałem? Że budowniczy, a nie bujdowniczy? Może, ale pan mi tu nie przerywaj opowieść w środku z powodu jedna literka!

A p. YOLLES, to dał p. marszałkowi jeszcze wyższą szarżę, mianowicie ambasadora niebios akredytowanego na kuli ziemskiej. Ja dawniej miszlałem, że takim ambasadorem jest watykański papież, ze spicza p. Yollesowego sie dowiedziałem wsze lako, że nie papież tylko p. marszałek. Nu, ale kiedy jego z placówki odwołano do centrali w niebie, to kto jest ambasador niebiański po nim? ŚMIGŁORYDZ? BECK? GUCIU ZALESKI? Nu, bo musi być ktoś z naszych, a nie może być żaden Sikorczyk, Kotowiec, czy Mikołajczykowiec.

Osobny rozdział w spiczach znakomitych mówców stanowiło proroczenie, co by było, gdyby inaczej było, czyli gdyby un, nasz 1-szy marszałek dzisiaj żył. To roszcząsywanie ewentualnoszczy mi wywoływało nudnoszczy, bo przecie każdy jeden wi, co było, gdyby p. marszałek dziś żył: Un by tak samo, jak przez całe swe życie, WALCZYŁ Z ROSJĄ! Un by się nie pchał, jak głupi Hitler, hen za Kijów, ale un by podjechał tylko pod Kijów, tam by dał komendę: "Wstecz zwrot, biegiem marsz galop!" i un by pospiesznie maszerował do Warszawy, by znów Rosjan wciągnąć w pupałkę i by potem znowu ktoś inny mógł zrobiać drugi "Cud nad Wisłą". Ach, rozkosz pomiszleć, jak byśmy teraz prali Moskali gdyby żył p. marszałek!

(Nawiasem mówiąc, tego samego zdania, co p. Moniuś jest także czołowy publicysta sanacji, p. C. Mackiewicz, który na stronie 265 swej "Historii Polski" — wydanej w r. 1941 — wyraża przeknanie, że w wojnie obecnej: "PIŁSUDSKI POSZEDŁBY RAZEM Z NIEMCAMI NA ROSJĘ".

Co pan nadmieniasz opozycyjnie? Że walcząc z Rosją, bylibyśmy tym samym pomocnikami Niemców, a wrogami Ameryki i Anglii? A byłoż inaczej w roku 1914, gdy p. marszałek ze swymi Szczelcami POMAGAŁ Niemcom i Austrii?! Nie lecz mimo to zwycięska Anglia & Co. nie mściły się za to na Polsce, bo z drugiej strony frontu asekurował nas miszcz Paderewski i p. Dmowski. Ich już nie ma, to prawda, ale zawsze egzystuje możliwoszcz asekurowania szę tu i tam, możliwoszcz siadania na kilku krzesłach równocześnie. Specami od tego są właśnie NASI DYPLOMACI!

Pitasz pan, czy na ymynynowym obchodu śpiwano "Brygadę"? Też pitanie! Sie rozumi, że tak! Przecież "Brygada", to naszo "Dżowinecca", to nasz krajowego wyrobu "Horst-Wessels-

Ciąg dalszy na str. 6ej.

MÓWI MONIEK

Ciąg dalszy ze str. 5ej.

Lied"! Rączej to drugie, bo nawet MELODIA "BRYGADY" jest żywcem wzięta Z NIEMIECKIEJ OPERETKI "Błękitne Huzary". Więc jakżo sie by mogło było obejść bez "Brygady" w tak anti-rosyjskim, czyli pro-niemieckim towarzystwie?!

Ale pan nie wisz, co wim ja! Mianowycze, że "Brygada" ma dwa libretta, dwa teksty, a nie jeden! Ten jeden, zwykły, to pan znasz, panie redaktor od te zieljone gazetkie, której owadzia nazwa mi znów wytrunęla z głowy. Jak, "Osa"? Acha, teraz już zapamiętam na całe życie. Więc te zwykłe słowa "Brygady", to wszyscy znamy na pamięć, bo je nam wcziskano w łepetyny 13 lat. Ale jest jeszcze drugie libretto, drugi tekst wyłącznie dla znakomitych Piłsudczaków, od majora wzwyż. To drugie przeszlyczne libretto wypadnęło komuś z kieszeni podczas obchoda, więc zabrałem sobie tę kartkę, jak najdroższą pamiątkę. I na sercu ją noszę własnoręcznie, o tu, tu, na tym gorącym, radośnie twórczym, znowu SANACYJNYM SERCU!!!

Dopisek redaktora: Nie wiem, czy wszyscy sanatorzy mają serca w tym samym miejscu, w którym je ma wymowny p. Moniek Schluss-Koniectroski. Stwierdzam tylko fakt, że p. Moniuś na próżno przeszukiwał kieszenie swej marynarki, aż wreszcie znalazł ową kartkę, ową najdroższą dlań pamiątkę: w TYLNEJ KIESZENI SPODNI! Najwidoczniej więc jego serce znajduje się blisko podstawy kręgosłupa, w jednym z dwóch szlachetniejszych pośladków, albo pomiędzy nimi.

Za zgodą sympatycznego p. Mońka zamieszczamy poniżej ów drugi tekst "Brygady", dosłownie odpisany z kartki, znalezionej podczas owego obchodu:

Legjony to żołnierska nuta,
z niej każdy z nas miał piękny zysk,
gdy kraj, co zbył się carów knuta
MY ostrzej wnet wzięlim ZA PYSK;
MY, pierwsza Brygada,
spryciarzy gromada
ten zew rzuciliśmy:
'Ty, chamie rób,
a dla nas ŻŁÓB!"

O ile mąk, ile cierpienia,
gdy 'dziadek" kopał nas i prał,
lecz gwoli bólu uśmierzenia
zbitemu w mig "dziab" świetny dał.
MY, pierwsza Brygada
z tego lania rada
na głos śpiewaliśmy:
"To jest nasz los,
trzos, PEŁNY TRZOS!"

Krzyczycie, że byliśmy tchórze,
gdy napadł kraj nasz eks-druh szwab,
a my w ten sposób skarby duże
wyrwaliśmy z niemieckich łap.
MY, pierwsza Brygada,
uchodźców gromada
sto lat możemy żyć
z tego, co rad
z nas każdy kradł!

Żądamy więc od was uznania,
pieniędzy też, to słuszne jest
i deklaracyj podpisania,
a potem to...... trącał was pies!
MY, pierwsza Brygada
w Polsce ludu stada
ZA PYSK WEZMIEMY ZNÓW,
by mieć u stóp
PAŃSTWOWY ŻŁÓB!

PLOTKI MOJEJ CIOTKI

Wizyta w USA p. ministra Raczyńskigeo (którego J. Beck ongi mianował ambasadorem R.P. w Londynie) dala wyniki przechodzące najśmielsze oczekiwania ...Piłsudczaków.

Nie zwolniono bowiem, ani nie przeniesiono na gorsze stanowisko ŻADNEGO z kilkuset sanatorów, zasiedziałych w ambasadach, poselstwach, konsulatach itp. placówkach polskich w Ameryce. Natomiast zesłano aż w głąb Azji jednego z ostatnich w MSZ niedobitków anti-sanacji.

Posłem na Kubie, mianował hr. Raczyński generała Wieniawę Długoszowskiego, ulubionego adjutanta J. Piłsudskiego. Referentem prasowym Ambasady R. P. w Waszyngtonie został p. Besterman, b. kierownik "Iskry", ulubionej agencji prasowej J. Becka. Czyj ulubieniec zajął po p. Bestermanie posadę w Polish Information Center bar. Roppa, jeszcze ciotka nie sprawdziła.

Jeden z tygodników zamieścił wzmiankę, że p. I. Matuszewski wyszedł ROZPROMIENIONY Z RADOŚCI po konferencji z hr. Raczyńskim. Sądziła więc ciotka, że p. Matuszewski został już co najmniej viceministrem w MSZ; "niestety", jeszcze nie. Nic też nie słychać o podobnych nominacjach pp. Rajchmana, Rathausa, Jędrzejewicza, czy innego Pankiewicza. Tych i innych dzielnych Piłsudczyków pociesza więc ciotunia niniejszym, że przy następnej wizycie hr. Raczyńskiego z pewnością wszyscy minimum ambasadorskie "dziaby" dostaną.

Przykry zawód spotkał też pomocników wyżej wymienionej wodzowskiej piątki, bowiem zupełną klapą zakończył się ich zamach na wątrobę p. Premiera, zamach zorganizowany "genialnie" w ten deseń: Dnia 30 marca odbył się w New Yorku wielki raut, na który z pośród Polaków nie zaproszono nikogo (urzędnicy się nie liczą, zresztą między nimi NIE-sanatorów można na palcach jednej ręki policzyć) NIKOGO z pro-rządowców.

Jakie twarze zdobiły tę "sosajdę" niech świadczy fakt, że polskich radioanonserów reprezentował ausgerechnet p. Rathaus, a z polskich dziennikarzy zaproszono JEDYNIE p. Yollesa, który właśnie TEGO SAMEGO DNIA NAPADŁ na p. Premiera TAK OSTRO, jak nigdy dotychczas. Z zapartym więc oddechem i stolcem wpatrywali się "zamachowcy" w swą ofiarę, a licząc na jej omdlenie, nawet kino-operatorów sprowadzili. Aliści, choć sami doznawali tak silnych wzruszeń, że raz po raz musieli pędzić do pewnej ubikacji, choć podniecali się wzajem uwagami: "Ocho, zdaje się, że już pobladł, . . . Zdaje się, że zmarszczył lewą brew", . . . Premier Sikorski przez cały czas obiadu i rautu TRYSKAŁ HUMOREM! I z trudem hamował wybuch żywiołowego, homeryckiego śmiechu, widząc biegunkę "zamachowców", o których bardzo dowcipnie wyraził się później, na dworcu.

Całkowite fiasko "zamachu" wywołało takie przygnębienie u jego organizatorów, że po raucie urznęli się z rozpaczy w drobny mak, po czym, przy dźwiękach umiłowanej "BryKady", spontanicznie, radośnie twórczo pojechali do . . . RYGI. Wyraźne piętno takowej niedyspozycji żołądka nosiło n.p. wydrukowane nazajutrz w wiadomej gazecie nowe GADANIE DZIADA DO OBRAZU, (a obraz doń ani razu!), czyli kociokwikowy "List otwarty".

Pewna pani, nie wiedząc, że moja ciotka po wizycie hr. Raczyńskiego stała się namiętną — acz świeżą — Piłsuczką, tak wyraziła się do niej: "Moja pani, moja pani, wiadomo, że ten list jest OTWARTY, ale kiedy wreszcie jego autor będzie ZAMKNIĘTY"?! Moja ciotka westchnęła jak żona nosorożca przy 1-szym porodzie i odparła: "Myślę, że nieprędko, bo to świetny PŁYWAK, lecz martwi mnie to nasze stare przysłowie, które powiada: Co ma WISIEĆ, nie utonie".

TRZY "PLEMIONA"

Pan Wawrzyniec Ocipajko, wdowiec z trojgiem dzieci ożenił się z panią Kunegundą Pazur, wdową z czworgiem dzieci. Sześć lat później p. Ocipajko nareszcie znalazł mieszkanie tuż obok swej groserni i nazajutrz po przeprowadzce usłyszał straszliwe krzyki i wycie.

"Kunegunda!" ryknął p. Wawrzyniec. "Mordują tam kogo, czy co?"

"Choroba z tymi bachorami," odparka pani Kuńdzia z mieszkania. "To MOJE dzieci i TWOJE dzieci biją NASZE dzieci!"

POLITYKA W KNAJPIE

"Zaraz panom wyjaśnię sytuację w Chinach. Hej, kelner, proszę podać mahjong i dwie mandarynki!"

JAK TRAKTUJE SIĘ PRASĘ

Premier Sikorski, który CENI WYSOKO ZNACZENIE PRASY, wyraził chęć odbycia konferencji z dziennikarzami polskimi. Ambasada wysłała więc odpowiednie polecenia do Chicago, Pittsburgha i New Yorku. W pierwszych dwóch miastach są tylko Konsulaty, więc polecenie wykonano gładko.

Ale w New Yorku, prócz Konsulatu jest także PIC i PKO i GAL i DAL i Fundacja Kościuszki i jej groźny sąsiad, t. zw. "Instytut", jest też Biuro radcy finansowego i "Land & Lease" i Fundacja Pułaskiego itd. itd.

ŚWIEŻY PODRZUTEK

Gdzie biur pokrewnych jest kilka, tam człek, mający coś załatwić OSOBIŚCIE, dużo chodzi od Annasza do Kaifasza. Sprawa przedstawiona NA PIŚMIE odbywa podobną wędrówkę, a odnośny papier zwiemy PODRZUTKIEM, gdyż każde biuro PODRZUCA go do załatwienia innemu.

Takim podrzutkiem stał się w New Yorku także list Ambasady w sprawie dziennikarzy, gdyż t. zw. "miarodajne czynniki" NIE załatwiły go same, lecz PODRZUCIŁY GO DO ZAŁATWIENIA . . . red. YOLLESOWI. Dlaczego? Ha, może dlatego, że p. Yolles opiekuje się "Żłóbkiem" dla sierot, zatem najlepiej umie obchodzić się z podrzutkami.

A może przyczyny były głębsze? Wiemy, że p. Yolles jest nacz. redaktorem pisma, będącego w najostrzejszej OPOZYCJI do Rządu R.P. Wiemy także, iż wśród personelu biur utrzymywanych przez Rząd R.P. w USA, na kilkuset pracowników jest bodaj czy 10-ciu SZCZERYCH PRO-RZĄDOWCÓW, tyluż oenerowców "kombinujących" nieładnie z Gantkowskim & Co., a reszta, to SAMI rasowi SANATORZY. Może więc któremuś "miarodajnemu" zależało na tym, aby do p. Premiera wyjechała stąd ekipa czysto sanacyjna i właśnie w tej nadziei wybór delegatów oddano p. Yollesowi?

Jeśli tak było, to odnośny "miarodajny" doznał ROZCZAROWANIA, gdyż red. Yolles rozesłał tu zaproszenia wszystkim, nawet swoim przeciwnikom politycznym. Dziękuję więc niniejszym p. Yollesowi za wysłanie do mnie dwóch telegramów.

NOWE ROZCZAROWANIE

Czemu dwóch? Bo termin konferencji został przesunięty o 6 godzin. A kiedy go ZNÓW o 4 godziny przYsunięto, było już po "urzędowaniu" w redakcjach. "Miarodajne czynniki" powinny były NARESZCIE SAME coś zrobić albo nawet ich 19-ty dygnitarz nie chciał "poniżyć się" tak, jak "poniża się" w Chicago 1-szy dygnitarz, dr. Ripa, to jest ZATELEFONOWAĆ OSOBIŚCIE do dziennikarzy. Nowojorski Nr. 19 PODRZUCIŁ to zajęcie — dla odmiany — jakiejś niewieście, nie wiedzącej dokąd ma telefonować.

Tylko zbiegiem okoliczności redaktorzy: "Czasu", "Weterana" i "Osy" zdążyli przybyć do Waszyngtonu na czas. Drugim "zbiegiem okoliczności", są to właśnie te jedyne (plus "Robotnik Polski") pisma na Wschodzie USA, które NIGDY na Rząd gen. Sikorskiego NIE napadały. A podobnym "zbiegiem okoliczności", taką GRANDĘ zrobiły tut. "miarodajne czynniki" już PO RAZ TRZECI w ciągu niespełna pół roku! Oczywiście, "podziękuję" im odpowiednio również 3 razy.

Nr. 19 przybył do Waszyngtonu także, a jakże! Nie przepraszał, nie tłumaczył się, gdyż nie mógł słowa wykrztusić, tak był zaskoczony, żeśmy jednak przyjechali i to na czas. A czekało biedaka jeszcze jedno rozczarowanie, bo sanatorzy zachowywali się TYM RAZEM bez zarzutu i b. przychylnie odnieśli się do propozycji rządowej, aby obydwa skłócone związki dziennikarzy złączyć w jeden.

PILNOWANIE GOŚCI

O tym, aby ktoś z nas mógł rozmawiać z p. Premierem przez minutę BEZ paru urzędowych "ANIOŁÓW STRÓŻY" nad karkiem, mowy nie było, a podobnie czułą opieką "cieszyli się" także Jego towarzysze podróży. Gdy z jednym z nich wsiadłem do windy, w hotelu o parę mil odległym od Ambasady, "anioł stróż" wyrósł jak z pod ziemi, wpłynął do windy, potruchtał za nami do pokoju i warował tam czujnie, dopóki ja nie wyszedłem.

Kiedy później wstąpiłem do t. zw. wygódki, z lękiem podnosiłem pokrywę sądząc, że i pod nią jakiś "miarodajny" tkwi na umiłowanym posterunku, nie dbając o ewent. opady "atmosferyczne". Ku memu zdziwieniu, w baseniku JUŻ nie było wartownika.

O, "miarodajni", czemu mnie tak pilnujecie? Przecież ja nie zabiegam o posadę ani w PICu, ani w GALu (brrr!), ani w Konsulacie, ani w żadnym innym waszym rezerwacie! Ha, może kiedyś, gdy moja wątroba wyzdrowieje na tyle, by przetrzymać intrygi w urzędach, może wtedy poproszę Rząd o założenie jakiego biura i dla mnie. Uśmiechałoby mi się n. p. "OBSERWATORIUM LOTU PTAKÓW DLA ODGADYWANIA PRZYSZŁOŚCI ŚWIATA", byle z pensją $450 na miesiąc, bo tyleż dostaje p. W., szef dość podobnej instytucji; jego zastępca, p. F. ma tylko $350, a zastępca zastępcy, p. S. jeszcze mniej, przez co musiano mu dodać 2-gą posadę na innym piętrze.

Ot, coś takiego każdy by wziął, ale żeby dobry "dziab" złapać, trzeba być sanatorem; bez tego, ani mowy, "miarodajni" zagryźliby innego żywcem, czego doświadczył n.p. Drohojowski. Mnie, choćbym się na babkę zaklinał, że jestem 200 procentowym sanatorem, nikt nie uwierzy, więc nie mam szans.

PRZESTROGA

Dlatego, o "miarodajni", odsapnijcie z ulgą, ja do waszych rezerwatów wejść ani nie mogę, ani NIE CHCĘ! Moim ulubionym żywiołem jest PISANIE. Bezlik nowych tematów każdy dzień przynosi, nie zmuszajcie mnie więc, abym znów, jak za Gruszki, wrócił do tak zużytego tematu, jak wasze "urzędowanie" intrygowanie i liche komedianctwo, n.p. to kumanie się z wrogami Rządu, wydawanie im odpisów not z Kujbiszewa itp. dokumentów, radowanie się z każdej napaści na Rząd i równocześnie błaganie go o nowa podwyżkę poborów, bo "stara" była hen, w styczniu.

Jeśli tedy, o "miarodajni" wolicie, abym o takich "kwiatkach" nie pisał, dajcie sobie spokój z dalszym SZYKANOWANIEM prasy i ŚLEDZENIEM dziennikarzy. Wasza inwigilacja i tak guzik z pętelką warta, za to ja — choć nikogo nie śledzę nigdy — wiem zawsze bardzo dużo. Zwłaszcza o was!

WIZYTY MINISTRÓW

SPOWIEDŹ WIELKANOCNA URZĘDNIKA, LOJALNEGO ZAWSZE

OGŁUPIONY jestem i strasznie przybity
przez częste tak różnych ministrów wizyty.
Chciałbym Rząd lojalnie czcić, dla swej kariery,
a tu wręcz AKTOREM trza być, do cholery!
Dlaczego? Och, sami wy to ocenicie,
kiedy wam pokrótce przedstawię swe życie:

* * *

Tam, w Polsce przede mną schylały się głowy,
bo groźny był ze mnie urzędnik państwowy,
no, i co ważniejsze, Piłsudczyk-SANATOR
MOCARSTWOWY tak na cały regulator!
Gdy na zagranicznych bywałem placówkach,
gdzie mniej jest roboty, a większa gotówka,
by dłużej zachować rentowną posadę,
jam chwalił wciąż BECKA i śpiewał "Brygadę".



Mój awans był zatem wprost nieodwołalny,
gdy nagle ów WRZESIEŃ nastał tak fatalny,
że — mniejsza o kraj, lecz — moje IDEAŁY
zmykały i (zgroza!) RZĄDY POSTRADAŁY!
Do władzy ci przyszli, z których kpiłem zdrowo,
więc, że mnie wyleją, chciałem ręczyć głową,
bo u nas, W SANACJI robiono tak ZAWSZE;
na szczęście, TE rządy są MIĘKSZE, łaskawsze.

* * *

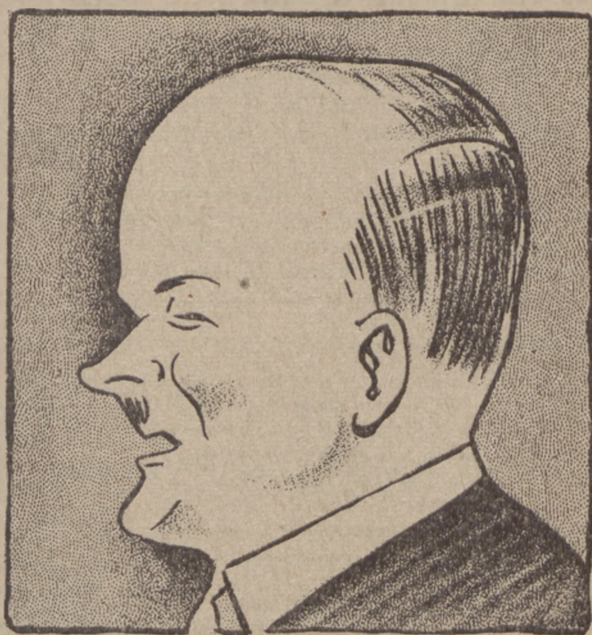
Zostałem przy biurku, przy którym lat tyle
czytałem, drzemałem, lub czasem przez chwilę
wręcz urzędowałem. I znowu mijały
tygodnie, miesiące.... Aż RAPTEM gmach cały
dygotać jął Z TRWOGI, bo szef, niebywale
pobladły wykrztusił: "BIADA!.... JEDZIE!!... HALLER!"

* * *

A szefa zastępca: „To nasz KRES wędrówki",
wyrzekł tak ponuro, żem czuł w grzbiecie mrówki!
Lecz nagle nasz kasjer w pamięci wyszperał,
że Haller, choć wojak i dzielny generał,
jest wielce POBOŻNY, codziennie Mszy słucha.
Od razu nam w serca wstąpiła otucha,
bo człek świątobliwy, nie może być mściwy!

* * *

I my, liberały,... ach, dziw to nad dziwy!
jęliśmy na pamięć kuć różne pacierze:
„Ojcze nasz" i „Zdrowaś" i z Piłatem „Wierzę",
a wieczór, obsiadłszy piece, lub kominki
śpiewaliśmy z szefem te długie „Godzinki":
„Mężna Białogłowo, Judyt wojująca,
Abizaj Dawida prawego grzejąca",
co woźny nasz głuchy falsetem zamącał:
„Bij, zabij Dawida, starego zająca"!



Gdy Haller przyjechał, już psalmy-śmy znali!,
ba, ministranturę!.... Wystąpił szef w gali
i mowę tak kończył: „Od wieków czekany
dostojny Pasterzu, paś nas, swe BARANY",....
tu chórem wrzaśliśmy, zgodnie z swym programem:
„Per omnia secula seculorum, Amen!"

* * *

Haller zaś rzekł chłodno: „Świadczą wasze miny,
że wy nie do wojska, że wy KAPUCYNY!"
I w ciągu pobytu tu, w Stanach całego
nie egzaminował Z RELIGJI ŻADNEGO
Z NAS! Więc szef raz strasznie objechał kasjera:
„Jam miesiąc pacierze — przez pana, cholera!
wciąż klepał tak, żem dziś jak mnich jest obkuty,
a to w mej karierze zda się psu na buty!"

* * *

Trud próżny w religji, słodziło nam bardzo,
że Haller i Arka Bożek nic nie gardzą
nami, Beckowcami, że RĘKĘ PODAJĄ!...

Ciąg dalszy na str. 10ej.

WIZYTA MINISTRÓW

Ciąg dalszy ze str. 9ej.

Więc uchwaliliśmy razem, całą zgrają
uznać Rząd ten za NASZ, na czas aż tak długi
dopóki nie przyjdzie jakibądź Rząd drugi,
a względnie, dopóki PENSYJ WYPŁACANIE
— tfu, tfu, na psa urok! — nagle nie ustanie.

* * *

Deklaracja TAKIEJ naszej lojalności
znalazła swój wyraz w traktowaniu gości;
mówiliśmy teraz: „NASZ Haller, NASZ Arka",
„biada temu, który na NASZ Rząd tu sarka".
I, gdy coś w rok później, ktoś do nas wpadł z krzykiem,
że jedzie SIKORSKI wraz z MIKOŁAJCZYKIEM,
poprawił go mój „friend", choć najgłupszy hebes:
„O, jedzie NASZ Premier i NASZ drogi Prezes?!!"

* * *

Premier miał być krótko, Prezes dłużej trzykroć;
ach, jakże nam strasznie dziś jeszcze jest przykro,
żeśmy nie przeczuli, iż Prezes kochany
tak rychło ministrem będzie mianowany!
Lecz nawet bez tego, jako Rady „lider"
wywołał — nim przybył — w mym biurze harmider,
bo on i ludowiec i WSI polskiej dziecię,
a my z MIAST i o wsi bez pojęcia przecie!
Mój „friend" łkał: „Jak owies odróżnić od żyta?
Co będzie, gdy on nas o cebulę spyta?
Z befsztyka ją znam, lecz kto mi to dośpiewa,
czy rośnie cebula, jak kokos, na drzewach?"
By szybko w swej wiedzy zapełnić te luki,
do trudnej rolnictwa wzięlim się nauki;
coś-nie-coś o rolnej reformie poza tym,
a głębiej „slang" CHŁOPSKI i FOLKLOR bogaty.
Generalną próbę zrobiliśmy wszakże:
szef stanął w SUKMANIE, boso, z kosą także,
zgiął się wpół, aż trzasło i zaczął przemowę
obfitą w prześliczne motywy LUDOWE:
„Niek bedzie pochwalon. Witojcie nam, Piaście
i w nasom chalupe kiejby w swoją właźcie,
boć jedna krew nasa, cysta kiej ta kosa,
boć wszyćko my dziecka, pra-ojca Witosa"....
Szef o tym nie wiedział, że przez ukłon wielki,
(patrz próby początek!) trzasnęły mu SZELKI,
więc kiedy jął tupać w zapale swym świętym
opadły mu SPODNIE hen nisko, na pięty!

* * *

Och, szczęście, że tylko PRÓBA była wtedy....
Nazajutrz pan Prezes przyjechał i kiedy
na dworcu słów kilka do nas wypowiedział
i szef i z nas każdy odrazu to wiedział,
że on, choć syn ludu, światowiec, bywalec!
że, jak przy Hallerze, niepotrzebny wcale
znów był ten nasz wyczyn kokieterji duży.
(Nietknięta SUKMANA za obrus mi służy.)

(Dalsze przygody arcylojalnych urzędników w czasie wizyt ministrów Mikołajczyka, Stańczyka i Raczyńskiego — w następnym numerze "Osy".)

CHETNIE PRZEGRAŁ

Ceś, który rzadko ma pieniądze, lecz za to stale ma duże pragnienie, lubi zaglądać do "Domu Narodowego" choćby przez okno z ulicy, bo nuż trafi się jaka okazja. Jednego dnia widzi tam Tomka, przed którym kelner właśnie stawia szklankę z kawałkiem lodu i wlewa do niej po kolei 3 kieliszki whisky. W paru skokach Ceś jest przy Tomku i wita go serdecznie.

"Pijesz potrójną, widzę, czyli dobrze ci się powodzi nareszcie", mówi. "Serdecznie ci gratuluję. A wiesz? Umiem świetną sztukę. Załóż się ze mną, że ja wypiję całą tę szklankę przy stole, a ty nawet nie spostrzeżesz tego."

"Nonsens. O co zakład?"

"Bo ja wiem? Niech będzie o 5 centów, bo więcej nie mam przy duszy."

"Zgoda. No, pokaż tę sztukę".

Ceś chwyta szklankę, podnosi ją do ust i wypija jej zawartość duszkiem."

"Przecież ja to widzę!" woła Tomek. "Już przegrałeś!"

"Racja, przegrałem", przyznaje Ceś, szybko płaci 5 centów i jeszcze szybciej zmyka ku drzwiom. "Przegrałem, ale za 5 centów wypiłem potrójną whisky!"

POŚLIZG JĘZYKA

"Najdroższy, czy będziesz ze mną szczęśliwy?"

"Z pewnością! Czyż nie wiesz, maleńka, jak mało jestem wymagający i wybredny?!"

KTO PADŁ OFIARĄ?

WIELE HAŁASU O "DUPE"

Józefa Becka jedni uważają za złego polityka, drudzy za geniusza, inni biorą go za pechowca, lecz dotychczas nikt nie brał go za "dupe". Uczynił to publicznie dopiero poseł Arciszewski, który w wywiadzie udzielonym prasie amerykańskiej wyraził się m. i., iż Beck "is a dupe of Hitler". Zaprotestował przeciw temu "Nowy Świat", "Wiadomości Codzienne", a głównie prof. Charles Hodges, który Becka i jego przyjaciół politycznych, razem tworzących w Polsce t. zw. reżym sanacyjny, broni m. i. tym słowy:

Tak się składa, że WIEM DOBRZE, iż dawny reżym polski ZDOŁAŁ DOKONAĆ DWÓCH RZECZY WIELKIEJ WAGI dla Rządu Sikorskiego ...

Pierwsza z tych dwóch rzeczy polega na tym, zdaniem tego profesora, że Śmigły Rydz:

... wystawiony był na działalność Piątej Kolumny oraz napaść nazistowską o niebywałej dotąd potędze.

To prawda. Rydz rzeczywiście miał na tyłach swoich wojsk ca. 500.000 osiadłych w Polsce Niemców, których dywersyjna działalność w dużej mierze zadecydowała o naszej klęsce. Ponieważ p. Hodges SAM PRZYZNAJE, że smutny ten stan faktyczny był jedną z dwóch rzeczy, jakich ZDOŁAŁ DOKONAĆ REŻYM SANACYJNY, nie potrzebujemy już NA TYM MIEJSCU opisywać, jak Beck wspomagał w Polsce Niemców.

I również rację ma p. Hodges, że ów smutny stan faktyczny jest rzeczą WIELKIEJ WAGI dla Rządu gen. Sikorskiego: mianowicie, jako PRZESTROGA dlań i ZACHĘTA do oczyszczenia wszelkich biur i urzędów z Beckowców itp. germanofilów.

PREZYDENTURA KAWALERZYSTY

Druga rzecz wielkiej wagi, zdaniem p. Hodgesa:

... to fakt, że PATIOTYZM ówczesnego Prezydenta Polski, marszałka Rydza Śmigłego i pułkownika Becka umożliwił konstytucyjne przeniesienie autorytetu władzy polskiej na rząd na wygnaniu, który dotąd ten autorytet posiada.

Laboga, czy ten Ignac Matuszewski jest także BRZUCHOMOWCĄ, albo HYPNOTYZEREM? No bo to żywcem JEGO "złote" myśli, choć wypowiedział je do mikrofonu p. Hodges! A logiczny wniosek z rozumowania tych panów jest taki:

Nic nie znaczy bohaterska postawa całej, umęczonej Polski. Ani to, że polscy żołnierze są na posterunku w Anglii, Rosji, Libii itd. Nic nie znaczą brawurowe czyny naszych lotników i marynarzy. Ani to, że DZIĘKI gen. SIKORSKIEMU dziś Polska ma flotę i lotnictwo o wiele silniejsze, niż miała po 13 latach NIERZĄDU sanacyjnych okupantów. Nic nie znaczy to, co obecny Rząd R.P. zdziałał dla kraju, dla wojska, dla uchodźców i dla Polaków w Rosji. Nic nie znaczy osobiste zaufanie, jakie gen. Sikorski pozyskał sobie u dwóch największych ludzi świata w dobie dzisiejszej, u prez. Roosevelta i prem. Churchilla. To razem do kupy wzięte daje okrągłe zero, zdaniem Fmy. Matuszewski & Co., natomiast wszystko, co dziś Polska ma i przedstawia, zawdzięcza temu, że Ignacy Mościcki splagiatował Zagłobę dającego Inflanty i ZGUBIONĄ W UCIECZCE prezydenturę na kawałku papieru podarował Wieniawie-Długoszowskiemu!

(Baczność, SZALONA OKAZJA: Kto wymyśli jeszcze większy nonsens, od wyżej streszczonego otrzyma w nagrodę Most Triboro.)

Stwierdzamy z naciskiem, że I. Mościcki — gdy Rumuni nie chcieli go wypuścić jako Prezydenta — nie uznał za właściwe "abdykować" na rzecz Paderewskiego, ani Sikorskiego, ani Raczkiewicza, ani Sosnkowskiego, itd. itd., tylko ZAMIANOWAŁ nowym Prezydentem R. P. generała Wieniawę-Długoszowskiego! (Kto nie wierzy "Osie", niech przejrzy artykuły i felietony red. Yollesa, pisane tuż po jego powrocie z Francji, t. j. w okresie, kiedy mógł on jeszcze swobodnie wypowiadać swe poglądy i nie był pod widoczną dziś supremacją I. Matuszewskiego.)

Gen. Wieniawa, jako "wcielenie" Kmicica, jest może najsympatyczniejszym z wszystkich Piłsudczyków, ale właśnie przez tę swą quasi-Kmicicową przeszłość i kawaleryjski temperament, bynało ma danych do piastowania godności Prezydenta państwa. Że gen. Wieniawa sam to zrozumiał i przy swej prezydenturze nie upierał się długo, świadczy o nim dobrze.

PATRIOTA OWSZEM, ALE NIE POLSKI!

Zachwala prof. Hodges patriotyzm I. Mościckiego i J. Becka. "Immensum regina iubes renovare dolorem!", ale skoro ciągnie cie nas za język, to napiszemy wnet jak wyglądał nader PRAKTYCZNY patriotyzm I. Mościckiego. Dzisiaj zaś poświęćmy kilka słów dziwnemu patriotyzmowi Becka:

Jeszcze jako nasz attache wojskowy w Paryżu J. Beck tak działał, na szkodę Francji, wówczas głównej SOJUSZNICZKI POLSKI, że marszałek Foch był zmuszony kazać go wyrzucić z Francji. Skandal ten skompromitował nas wtedy w całym świecie.

Gdy włoscy faszyści mordowali bezbronnych Abisyńczyków, z którymi sympatyzowały wszystkie państwa demokratyczne, Włochom i Niemcom wysługiwał się tylko J. Beck. Na jego rozkaz nastąpiło HANBIĄCE Polskę wystąpienie Jej delegata w Lidze Narodów.

Również podczas wojny domowej hiszpańskiej Beck stał po stronie faszyzmu i nazizmu; jego dziełem było pozbawienie obywatelstwa polskiego tych Polaków, którzy w Hiszpanii z Niemcami i Włochami walczyli już wtedy.

A sprawa Gdańska? Nawet Niemiec, Rauschning przyznaje w swej książce, że w Gdańsku "ekscesy nazistów dawały Polsce zupełnie uzasadnione powody do interwencji zbrojnej". Działo się to w r. 1935, gdy potęga Hitlera była w pieluchach. Bez ryzyka mogła Polska zająć wtedy Gdańsk, zwłaszcza, że jego Wysoki Komisarz sam prosił o przysłanie polskich oddziałów wojskowych. Ale temu SPRZECIWIŁ SIĘ stanowczo J. Beck.

Katastrofy Czechosłowacji nie warto już wspominać gdyż dzisiaj tylko analfabeci i kretyni nie wiedzą, że w tej smutnej aferze pomógł Hitlerowi NAJSKUTECZNIEJ nasz Beck. Toteż nawet taki wielbiciel polityki Becka, jak C. Mackiewicz przyznaje z bólem serca (str. 307 do 311) że "...wszystko nie upoważniało jednak Becka do rozwalania Czechosłowacji do spółki z Niemcami", itd. itp.

O tym, jak Beck opiekował się Niemcami osiadłymi w Polsce i jak tym samym rozbudowywał tę straszną Piątą Kolumnę, napiszemy innym razem.

Dla odparcia zarzutów, że Beck był lokajem Niemiec, ma dziś sanacja tylko jeden fakt: że kiedy Hitler już otwarcie zażądał od Polski t. zw. "kurytarza" i Gdańska, z ust Becka padło "nie", w mowie "pełnej godności", jaką wygłosił w Sejmie.

Rzeczywiście, wykrztusił to "nie", lecz POD NACISKIEM CAŁEGO NARODU! A gdy po tej mowie przysyłano mu telegramy z gratulacjami, darł je z wściekłością i rzucał do kosza. A co najjaskrawsze, Beck przez swego wiceministra USPRAWIEDLIWIAŁ SIĘ PRZED AMBASADOREM NIEMIECKIM von Moltkem, ŻE ZMIENIŁ POLITYKĘ wobec Niemiec WBREW WŁASNYM PRZEKONANIOM I JEDYNIE POD NACISKIEM OPINII PUBLICZNEJ i sfer wojskowych. (Dokument Nr. 216, z 23 maja 1939.)

BECK W "SZPONACH" SWYCH "FRIENDÓW"

Już na podstawie tych kilku faktów, (a były ich SETKI!) trzeba przyznać, że Józef Beck istotnie był wielkim patriotą, ALE NIE POLSKIM! I nie był nigdy "dupe of Hitler", czyli naiwniakiem, którego Hitler na dudka wystrychnął. To Polska była "a dupe of Beck", czyli ofiara jego proniemieckiej polityki!

Ciąg dalszy na str. 12ej.

KTO BYŁ OFIARĄ

Ciąg dalszy ze str. 11ej.

I jeszcze jedno: Gdy Niemcy mieli wkroczyć do Rumunii, WSZYSTKIM przebywającym tam sanacyjnym eks-ministrom dostarczył Rząd gen. Sikorskiego pieniędzy na ucieczkę i odpowiednich paszportów. WSZYSCY skorzystali z tego, PRÓCZ J. Becka! Dopiero gdy Anglicy go ostrzegli, że jego dobrowolne pozostanie w Rumunii będzie uznane za chęć połączenia się z Niemcami, dopiero wtedy J. Beck pozornie zgodził się uciekać, ale uciekał tak JAWNIE (i to ku Bułgarii, zamiast ku morzu, gdzie nań czekał statek,) że nawet przekupni Rumuni musieli go w końcu przyłapać, aby nie narazić się Niemcom.

Wpadł więc Beck w ręce Niemców, którzy prawdziwych patriotów polskich, takich jak Stefan Starzyński i tysiące innych, WYMORDOWALI!. Aliści Becka jakoś dotąd NIE zabili! Ba, nawet nie posłali go do żadnego z swych obozów koncentracyjnych, ale oddali mu do dyspozycji piękny PAŁAC, skonfiskowany p. Lupesku, gdzie dotąd mieszka w zbytku i pisze książki. Czy niemieccy barbarzyńcy okazali taką wspaniałomyślność innym patriotom POLSKIM?! Nawet dziecko odpowie: "NIE"!

KTO MOŻE BYĆ NABITY W BUTELKĘ?

Prof. Hodges oskarża Rząd R.P., że ten UMYŚLNIE zostawił Becka w Rumunii na łup Niemcom, dzięki czemu nieborak "całą gehennę" tam przeszedł. (Gehenna, to po hebrajsku: piekło.) Profesorze Szanowny, a możeby Pan tak napisał nam coś o gehennie lynchowanych Murzynów?

Jeśli jednak Pana bardziej pociągają tematy polskie, to prosilibyśmy o POGŁĘBIENIE studiów, o ROZSZERZENIE materiałów dowodowych i POWIĘKSZENIE objektywizmu własnego. Tych ZWYKŁYCH cech historyka nie lubią nasi Matuszewscy, Rajchmany, Jędrzejewicze itp. "Ruraty", ale Pan, Profesorze stoisz od nich wyżej o niebo. Wierz tedy księgom, protokułom, itp. dokumentom, a nie informacjom różnych zbankrutowanych polityków, którzy KŁAMIĄ CELOWO, aby się odegrać za wszelką cenę.

ŁGARZE ci nie zdołają już wystrychnąć na dudka żadnego INTELIGENTNEGO Polaka, szukają więc teraz ofiar wśród Amerykanów, aby ich wciągnąć do naszych wewnętrznych rozgrywek i aby ich NARAZIĆ NA OSTRĄ ODPRAWĘ Polaka, dotkniętego niesprawiedliwą krytyką naszego Rządu. Takiego właśnie my będziemy uważali za "dupe", za ofiarę własnej łatwowierności i przylepimy mu dużo ośmieszających przydomków. Profesorze Hodges, posłuchaj życzliwej rady i, jak mówi nasze przysłowie, NIE KŁADŹ PALCA MIĘDZY DRZWI!

HUMOR ANGIELSKI

W Anglii krąży taki dowcip: cadyka-wróżbitę, który przepowiedział klęskę Niemiec, spytał minister Eden, kiedy to nastąpi.

"To zależy od sposobu", odparł cadyk, „bo jest sposób naturalny i cudowny. Naturalny, to znaczy, że Bóg ześle pułki Aniołów, którzy Niemców rozgromią."

„A sposób cudowny?" spytał zdziwiony Eden.

„Cud będzie wtedy, gdy aniołów wyręczą Anglicy."

JESZCZE O P. FRIEDLU

Za wypisywanie głupstw, fałszywych alarmów i jeszcze gorszych rzeczy byliśmy zmuszeni skarcić w "Osie" już kilka razy p. M. Friedla z Toledo. Czyniliśmy to nie dla dokuczenia mu, lecz aby nauczył się myśleć no i pisać, przede wszystkim zaś dlatego, żeby przestał WPROWADZAĆ LUDZI W BŁĄD.

Dzisiaj stwierdzamy z przyjemnością, że p. Friedel usłuchał naszych życzliwych rad i zawrócił ze złej drogi, aczkolwiek tylko na jednym jej odcinku na razie. Odcinkiem tym jest sprawa ubezpieczeń.

Jak wiadomo, Rząd R.P. zapewnił w drodze USTAWY ubezpieczenie wszystkim, ochotnikom na wypadek ich śmierci, lub kalectwa co p. M. Friedel, jako sierżant werbunkowy, powinien był w swej działalności podkreślać.

Zamiast tego p. Friedel zdradzał brak zaufania do ubezpieczeń rządowych i agitował wciąż za ubezpieczaniem żołnierzy w prywatnych kompaniach asekuracyjnych amerykańskich. Agitował tak namiętnie, że ktoś złośliwy czy podejrzliwy (więc nigdy dobroduszna "Osa") mógłby był pomyśleć: "Ocho-ho, a czemuż to tak? Czyżby on miał w tym jaki interes?"

TERAZ INACZEJ

Obecnie zaś p. Friedel opierając się na rewelacjach "Frauds and Answers Magazine", tak pisze m. i. (podkreślenia nasze):

. . w OSTATNICH kilku latach UPADŁO około 40 firm ubezpieczeń na życie powodując dla właścicieli polis STRATĘ na blisko 130 MILIONÓW dolarów.

Autor twierdzi, że ASEKURACJA RZĄDOWA nie byłaby połączona z takim ryzykiem, z jakim jest połączona asekuracja prywatna dla właścicieli polis.

(Tu następuje opis licznych korzyści ubezpieczenia rządowego.)

Tak oto p. Friedel gani to co dawniej chwalił i naodwrót, zapewne też tylko przez zapomnienie nie dorzuca zdania na przykład takiego:

"Ze skruchą wyznaje więc, że przedtem ludzi w błąd wprowadzałem i przez swój lekkomyślny brak zaufania do gwarancyj rządowych szkodziłem akcji werbunkowej. Aby to ostatnie choć w części naprawić, zwerbowałem nareszcie właściwego ochotnika, mianowicie siebie i jutro wyruszam do Windsoru."

SKĄD TE GERMANIZMY?

Żałujemy niezmiernie, że nie możemy p. Friedla chwalić w dalszym ciągu, ale to wina jego uporu, czy lenistwa. Bowiem pomimo tylu naszych rad i pouczeń, nic on nie pracuje nad swoim naiwnym stylem i kiepską polszczyzną. N.p. w swoim świeżym liścidle, jaki właśnie dostaliśmy, p. Friedel, żaląc się, że radiostacja zakazała mu reklamować jego paszkwile, w ten sposób zaczyna jedno zdanie:

"Innymi słowy nie JESTEM teraz W STANIE zawiadamiać . . . itd.

Tłumaczyliśmy już kiedyś, że "nie jestem w stanie", to obrzydliwy GERMANIZM, (gorszy nawet niż to "w międzyczasie"), że niemieckie "ich bin nicht im Stande" brzmi w języku polskim poprawnie: "nie mogę", lecz nigdy: "nie jestem w stanie". Kto używa tego germanizmu z uporem, naraża się na złośliwe pytania: "W jakim stanie pan jest? Czy w ODMIENNNYM stanie?" ba, naraża się na podejrzenia że ma domieszkę niemieckiej krwi

"PIENIĄDZE WYMAGAJĄ RACHUNKU"

Ale najmniej poprawy po rekolekcjach "Osy" wykazuje p. Friedel w dziedzinie swej działalności społeczno-zbiórkowej. Zamiast przedstawić RACHUNKI, w odpowiedzi na skierowany pod jego adresem artykuł pt. "Pieniądze Wymagają Rachunku", p. Friedel grozi autorce artykułu jakąś PROCEDURĄ prawną, a my nadal otrzymujemy listy z takimi zdaniami:

. . . złożone $500 o których wspomina, należało do Komitetu ratunkowego w Rossford, którego nazwę p. Friedel CICHCEM OPUŚCIŁ. A gdzie się podział DOCHÓD z wycieczki, który przeznaczony był na dar dla Armii Polskiej?!"

No, p. M. Friedel, gdzie się ten dochód podział? Niech pan to nareszcie wyjaśni, byśmy mogli pana znowu pochwalić, a Czytelników obawy uspokoić. Że zaś są zaniepokojeni pana społecznictwem, świadczą także inne listy. Oto fragment jednego z nich:

"Nadmienić musiemy, że finansowych PUBLICZNYCH sprawozdań p. Friedel nie składa PRZESZŁO ROK. Ogłasza ino imprezy i składki nadsyłane przez radio, a nie podaje sum ogólnych dochodów i wydatków, ani co się stało z różnicą."

O, rety, rety, p. Friedel, jakże to tak można?! Niechże pan; o ruchliwy społeczniku, 10-krotny prezesie, radioto, tudzież "ROZWOLNIONY" (tak mówią w Toledo) dziennikarzu, wreszcie ogłosi te sprawozdania, a owe różnice wyśle przez "Money Order" do Rady Polonii, aby przez to zwlekanie nie wywołać broń Boże prokuratora pardon, wilka z lasu. My osobiście wciąż wierzymy, że Pan jest jako ten kryształ i jak ta lilia wodna, ale inni żądają dowodów. Dajże je pan NARESZCIE!



BRUDNA KONKURENCJA, CZY GŁUPOTA?

Daremnie tłumaczyłem rozierdzonemu p. J., właścicielowi masarni "Brooklyn Packing Co.", że "Osa" w ogóle NIGDY nie zamieściła karykatury J. Piłsudskiego i że okładka Nru. 25 "Osy" jest podobizną znanego z tylu filmów "Frankensteina."

"Nie, to jest Piłsudski!" powtarzał z uporem p. J.

Dziwiłem się więc, że tak gorący Piłsudczyk, jak p. J. nie umie odróżnić twarzy swego bożyszcza od maszkary Frankensteina. Potem spytałem, azali czytał wiersz, będący objaśnieniem tej karykatury. Nie, p. J. nie miał czasu dokładnie wszystko przeczytać, ale KTOŚ go w tym wyręczył i orzekł stanowczo, że zarówno w tej karykaturze, jak i w wierszu wyszydzono Piłsudskiego.

Rozgrzeszam więc pana J., bo on wiersza nie czytał i uwierzył na słowo "KTOSIOWI", a przechodzę do tajemniczego "KTOSIA"

Domyśliłem się bez trudu, że "KTOSIEM" jest uchodźca, b. muzykalny, a nie mniej obrotny w interesach Ale SPRYT nie zawsze idzie w parze z INTELIGENCJĄ. Jeśli tedy mój "KTOŚ" prostej treści wiersza p. t. "Wskrzeszenie upiora" NIE zrozumiał, lub nie rozumie wyrażenia "REŻYM", sądzi, że to jakieś przezwisko, lub utożsamia Piłsudskiego z reżymem pułkowników, natenczas "KTOŚ" jest patentowanym MATOŁEM.

Jeżeli jednak nasz artystyczny businessman treść mego wiersza zrozumiał i CELOWO p. J. pobujał, aby go zrazić do "Osy", to widać nasz muzykalny spryciarz przy zbieraniu ogłoszeń stosuje t. zw. BRUDNĄ KONKURENCJĘ. W tym wypadku, wzajemne nadepnięcie mu na "nagniotki" będzie tylko aktem mej samoobrony.

Ale pierw rzecz zbadam, bo może facet, mimo swego sprytu i muzykalności, ma inteligencję b. przyćmioną, a nie można przecież walczyć z PÓŁGŁÓWKIEM. Tak więc, jeśli idzie o tego uchodźcę, stanąłem wobec zagadnienia: ŁOBUZ—li to, czy tylko IDIOTA?

"MIŁA" PERSPEKTYWA

Dentysta: "Proszę przyjść w środę. Z tego ząbka usuniemy nerw, te trzy pieńki wyważymy, dziury po nich ładnie wyskrobiemy, tę "szyjkę" zaplombujemy, a z dolnej szczęki, żeby jej nie było zazdrość, wyrwiemy o, te tutaj cztery zepsute zęby i będzie pan miał spokój na jakiś czas. Cieszy się pan?"

"Bababazaardzo, panie doktorze. I do MIŁEGO widzenia."

TEORIA WZGLĘDNOŚCI

Gdy więźniów wyprowadzono na codzienny spacer, jeden z nich, prostak zagadnął wykształconego kasjera, który odsiadywał karę 5-letniego więzienia:

"Te, bankier, co to jest teoria Einsteina?"

"To teoria względności."

"Wytłumacz mi ją na jakim przykładzie."

"Ano widzisz na przykład, ja teraz spaceruję, chodzę, ale jednak SIEDZĘ, . . . oj siedzę, siedzę już trzeci rok!"

ODCIĄŁ SIĘ DOBRZE

Znany pisarz francuski Aleksander Dumas niemal osłupiał, kiedy jakiś nieznajomy człowiek zaproponował mu poufale napisanie sztuki scenicznej do spółki z nim. Ochłonąwszy ze zdumienia, Dumas powiedział złośliwie:

"Ja, do spółki z panem? Czyż można zaprząc razem konia i OSŁA?!"

Nieznajomy nie zmieszał się wcale i z udanym oburzeniem zawołał:

"Jak pan śmie nazywać mnie KONIEM?!"

AMERICAN JOKES

— You beast. I've found out you have a naughty past.

— Youre telling me!

— No I'm telling a judge.

* * *

A little boy was late for school. Running frantically, he closed his eyes tightly and muttered, "Please, don't let me be late! Please make me be on time! Please I — "

Suddenly he fell in a mud puddle. Getting to his feet, he raised his eyes to the heavens, "O. K.", he said „I didn't ask ya t'shove me, did I?"

* * *

She — Do I bring out the animal in you?

He — Bah!

She — See! That's the old goat in you?

* * *

— That telephone operator lost a hundred bucks at the race track.

— Sure, she's always picking the wrong plugs.

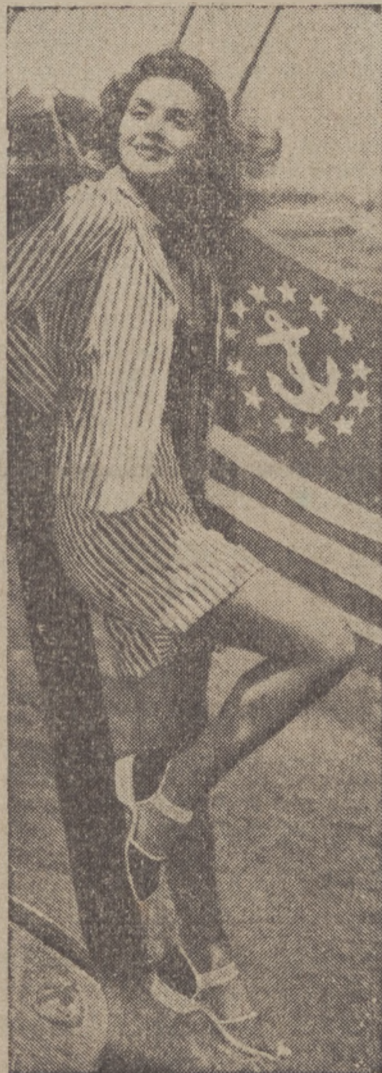
* * *

— Are you the defendant? — asked a man in the courtroom, speaking to an old negro.

— No, boss — was the reply — I ain't done nothing to be called names. I'se got a lawyer here who does the defensing.

— Then who are you?

— I'se the gen'l'man who stole the chickens.



Lovely Carol Bruce, who came to the Hollywood scene from the Broadway stage takes time out from her many chores at the Universal studio to model the latest in Winter resort wear. Carol has just returned from a coast-to-coast personal appearance tour which follows her success in "Keep 'Em Flying".

It was almost four in the morning when John got home from a session with his friends. Shoes off, he tiptoed down the hall past his wifes bedroom when a board creaked.

— Is that you, John? — his wife called.

There was a short brooding silence. Then — It darned well better be! — John said.

* * *

— There's a guy who is reputed to have a good head on his shoulders.

— Yeah, and a lifferent one every night.

* * *

A social worker went one afternoon to the local insane asylum to bring cher to the mentally sick. In one room she observed a man holding a stick, to which was tied a piece of string. He was dangling this in the sink.

— Well, my good man — the social worker said brightly — and what are you doing?

— Fishing — he answered, not looking around.

— Thats fine — she said. — Are you catching anything?

He gave her a baleful glance over his shoulder. — Don't be silly. In the sink?"

* * *

— Youre so old, — said one friend to another — that you resemble an old castle which is sometimes visited by spirits."

ROZUMOWANIE KOBIETY

Mąż wbiega do mieszkania przerażony.

"Żoneczko, tragedia! Bank, w którym mieliśmy wszystkie nasze oszczędności, zbankrutował!"

"No, to całe szczęście, że książeczki oszczędnościowe mamy w domu."

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ciąg dalszy cyklu "Najpopularniejsi w eterze", krytyka nowości wydawniczych, "Ośla Łączka" itd.. itd.. — w następnym numerze „Osy", bo w tym miejsca zabrakło.

Z OKAZJI ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

ALIANTOM — trzech zwycięstw co dzień, zacnym RODAKOM — wszelkiej pomyślności, SANATOROM — nawrócenia, OENEROWCOM — wytrzeźwienia, NIEMCOM — głodowej śmierci pod bombami, JAPOŃCZYKOM — dżumy, WŁOCHOM — galopującego świerzbu, a SOBIE — wielu ogłoszeń i prenumerat

ŻYCZY SERDECZNIE

łagodna, czuła, grzeczna „OSA"..